Rok I. Kraków 15 Września 1893. Nr 18.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

O dawnej pobożności w Polsce.

Niegdyś wśród cnót jaśniejących u nas, jedną z najwydatniejszych była pobożność. Cały naród tchnął szczególnem nabożeństwem, do którego wiodły go przykłady starszych, wiodły matki, zapalając młodociane serduszka dziatek swoich świętą miłością Stwórcy; wiedli ojcowie bogobojni, przekazując synom testamentem, jako najszacowniejszą spuściznę, pobożną książkę. Taki nam przykład zostawił Symeon Lubartowicz Sapieha, który w ostatniej woli swojej zostawia synowi *modlitwy,* z poleceniem, aby umierając, toż dziedzictwo synowi swojemu przekazał.

I pobożne prababki nasze dawały z siebie w tym razie budujące przykłady; w domowem zaciszu poczynały one dzień od modlitwy. Naprzód wstawszy rano, odmawiały litanię do Wszystkich Świętych z całym dworem swoim, do czego i maluczkie dziatki należały. Następnie pani pobożna odmawiała pacierze kapłańskie z książki na ten cel dla niej na polski język przełożonej, po tem wszystkiem szła pieszo do kościoła, gdzie na przyniesionej pod płaszczem szczapie drzewa klęcząc, odprawiała zwykłe nabożeństwo. Za powrotem z kościoła najpierwszem zatrudnieniem było pani domu rozdawać jałmużnę ubóstwu ze skrzynki na ten cel przeznaczonej, albowiem wiara ich objawiała się miłosierdziem.

Codzień idąc na spoczynek, bogobojna pani czyniła rachunek sumienia, rozstrząsając dzienne sprawy swoje, za winy serdecznie żałując i poprawę przyrzekając. Raz do roku, albo więcej, prababki nasze zamykały się na rekolekcyach w klasztorze, lub mieszkaniu na ten cel w pałacu, lub domach urządzanem. Niektóre co

czwartek umywały nogi ubogim, nawiedzając szpitale, gotowały w nich jeść i karmiły niedołężnych, opatrywały chorych. W domach zaś swoich wychowywały ubogie sieroty, z tych jedne posażąc, za mąż wydawały, drugie sposobiły na przykładne zakonnice. Ze szczególną troskliwością pobożne panie przestrzegały moralności domowników. W nieobecności mężów swoich bogobojne panie wiodły życie zakonne w miejscu na ten cel przy domowej kaplicy urządzonem. Częstokroć wdowami zostając, nie wchodziły już więcej w nowe związki, ale obloklszy czarny ubiór, wytworne stroje składały na ozdoby ołtarzy Pańskich, i wyrzekając się tak dobrowolnie świata, poświęcały się modlitwom, postom i dobrym uczynkom.

Niekiedy też i młode dziewice, nie wstępując do klasztoru, wyrzekały się świata. Przykład podobny zostawiła nam historya w Zuzannie Amenda, która przed Biskupem w kościele św. Barbary w Krakowie, wobec zebranego ludu i krewnych ślub podobny wykonała; poczem niesiono przed nią złotą koronę drogiemi kamieniami i perłami sadzoną, serce z czystego złota i pierścień ślubny z napisem: Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi Zuzanna Amenda przez te znaki oddaje się na wieki, i te wszystkie upominki padłszy na kolana, na ołtarzu złożyła. Po śmierci swoich rodziców dziewica ta cały spadły na nią majątek, przekazała na wykupno więźni i ratunek ubogich.

Również świątobliwe niewiasty polskie pogardzały wystawą; przykład tego widzimy w Jadwidze królowej, a żonie Władysława Jagiełły, owej rozkrzewicielce Wiary świętej na Litwie, matce ubogich, która, gdy mąż jej kazał bogato przybrać mieszkanie, rzekła:

— *Dawnom ja pompą światową i temi znikomemi ozdobami pogardziła, wolę się Bogu lichym upodobać sprzętem.*

Mąż zaś pobożny jako pan przestrzegał ściśle, aby czeladka jego przy pokarmie cielesnym miała i pokarm duchowny. Chętnie dawał ubogim jałmużny, lecz nie pierwej ją udzielił, aż zapytał proszącego, czy umie się przeżegnać, czy umie pacierz, dziesięcioro Bożego przykazania i czy istotnie niezdolny do pracy.

W Wielki Czwartek szpitale nawiedzał, nogi ubogim umywał, lub we własnym domu tę posługę im czynił. Tak i król polski Władysław Jagiełło co rok 12 ubogim nogi umywał, darząc ich hojną jałmużną.

Pobożni mężowie przy stole zajmowali się rozmową z duchownymi. Na rekolekcyach zamykali się po klasztorach, a wyeżdżając z domu na zjazdy lub wojnę, brali błogosławieństwo w kościele, bo wierzyli święcie w owe słowa Pisma świętego: »że nie w ilości wojska jest zwycięstwo, ale cała moc z nieba jest«.

Mąż pobożny owdowiawszy, oblekał grube szaty, mieszkanie zaś pokrywał żałobą, ślubując nie żenić się więcej. Co miesiąc wstępował do grobu żony modlić się za jej duszę. Widząc się zaś bliskim śmierci, ubierał w świąteczne szaty i spowiadał, błagając ze skruchą na klęczkach spowiednika swego o odpuszczenie win przez życie popełnionych. Wielu też pobożnych mężów, jako i świątobliwych niewiast polskich kończyło życie przy klasztorach, gdzie obrawszy sobie schronienie, uchylali się od gwaru i złudzeń światowych. Wielu majątki swoje łożyli na budowanie kościołów; tak Piotr Dunin 77 na chwałę Pańską wzniósł z ciosowego kamienia świątyń. Stanisław Lubomirski, mąż wojenny, wojewoda krakowski dwadzieścia zbudował kościołów; spełniwszy to mawiał:

— Miałem się przedtem nieźle, jakom się począł dzielić z Bogiem fortuną, sam nie wiem, jak mi Bóg wszystko pomnaża.

Gorliwymi też obrońcami byli przodkowie nasi Wiary świętej; umierając, zalecali synom swoim być jej wiernymi stróżami. Tak Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec Jana III, dzielnego króla polskiego, w testamencie temi słowy włożył ten obowiązek na dzieci swoje:

— Potomstwo moje z urzędu mego obowiązuję i napominam, aby Wiary i Kościoła katolickiego rzymskiego i jego wolności, przywilejów i honoru duchowieństwa, ile się poda okazya, radą, mową i ręką bronili.

Z poddaniem przodkowie nasi przyjmowali od Boga wszystko, czem ich tylko udarować raczył: z umiarkowaniem szczęście, troski z uległością, z pokorą upadek, bez dumy wyniosłość. Dowód ich wiary w wyroki Opatrzności i w pomoc niebieską, zostawiły nam słowa Zygmunta I, dzielnego króla i gorliwego chrześcijanina, wyrażone w mowie do syna:

— Nie tajno jest synu mój — wyrzekł on — z jaką sławą tak długo panowałem. To wszystko Bogu Najwyższemu, któremu pilnie służyłem, zawdzięczam. Powinieneś temu wierzyć, że ani panowanie, ani jakie szczęście może być wcale, gdzie wiara upada albo słabnieje.

Również praojcowie nasi jako i prababki dbałymi byli o ozdoby świątyń Pańskich; tak Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman, gdy spostrzegł gdziekolwiek podartą albę, albo ornat na księdzu, zaraz dawał mu nowe, mawiając:

— Ja świeckim panem jestem krótkiego życia i honoru, a przecież ganię służeństwo moje, jeżeli który w oczach moich w bucie szpetnym stanie. Jakoż to bardziej i niegodna rzecz jest, w oczach Króla nad królami nieochędożnie się pokazać.

Cały naród ze szczególnym zapałem modlił się do Najświęt-

szej Panny; wyjątkowa cześć dla niej wszystkie polskie ożywiała serca. Pieśni na jej cześć składane z dnia brzaskiem codziennie wznosiły się ku niebiosom i w dalekie strony ulatywały po kroplistej rosie. Z pieśnią *Boga Rodzica* szło polskie rycerstwo do walki, z nieomylną nadzieją zwycięstwa. Sławni wodzowie jakimi byli: Chodkiewicz, Żółkiewski, Stefan Czarniecki i inni, z cudowną pieśnią na ustach wiedli szyki do bitwy. Przy każdym obozie obraz tej Opiekunki narodu polskiego znajdować się musiał. Ze świętym obrazem szedł król Jan Sobieski pod Wiedeń na poskromienie hardego bisurmanina.

Dawni Polacy zwiedzali miejsca słynne cudami, jakoto: Częstochowę, Sokal, Leżajsk, Skąpe, Gidle, szły doń pobożne panie we włosiennicach, z krzyżem na ramionach, krwawiąc bose nogi ostremi kamieniami. Odbywano pielgrzymki do Rzymu, Hiszpanii i Jerozolimy; z kijem w ręku jako ubogi żebrak, szedł w pobożnej pielgrzymce *Stanisław Kostka,* Bolesław Krzywousty pielgrzymował do grobu św. Idziego, św. Wojciecha w Gnieznie i św. Stefana w Węgrzech. Przemysław książę Raciborski co rok z zamku swego chodził do klasztoru Dominikanów w Raciborzu, niosąc w ofierze świętemu Stanisławowi świecę woskową tak dużą, iż ją zaledwie mógł udźwignąć. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł pielgrzymował do Jerozolimy z księdzem Leonardem Pacyfikiem i dwunastu osobami dworu swojego. W taki to sposób dawni Polacy szukali odpustów w popełnionych grzechach, lub błagali o łaski. Naprzeciw pobożnych pielgrzymów po drodze wybiegali mieszkańcy okolic przebywanych i zapraszali ich do domów swoich i kościołów. Przybywszy zaś pobożni na miejsca święte, na kolanach obchody jego czynili.

Posty ściśle przestrzegano w środy, piątki i soboty. W sobotę post zachowywano największy, raz na tydzień suchy chleb nieco skropiony piwem pożywano; piątki zaś suszono, wstrzymując się od picia wina. Byli i tacy, co całe życie mięsa nie jadali, poprzestając na maślnych potrawach i rybach. Za napój w czasie dni postnych używano przegotowanej wody. Post zaś wielki od chleba popiołem święconym posypanym zaczynano. Dzieciom lat 7 mającym z nabiałem w dnie postne jeść nie dozwalano i karcono w nich surowo wszelkie przekroczenia praw Boskich. Gdy Erazm Ciołek, Biskup Płocki, przywiózł z Rzymu pozwolenie jadania mięsiw we środę, w całej Polsce nikt się nie znalazł, by z tego pozwolenia korzystał. Chłopki również gorliwi byli w służbie Bożej. O mil parę nieraz chodzić musiał do kościoła, a niczem się nie dał odwieść wieśniak, by we święto nie słuchał Mszy świętej. W Wilią Bożego Narodzenia nic nie pożywał, aż po zobaczeniu gwiazdki na niebie. Posty zachowywał ściśle, modlitwami oddawał

się w opiekę Swiętych Pańskich. Pościł i modlił się do św. Mikołaja, Jacka, Stanisława, Rocha, Apolonii. W morowem powietrzu uciekał do św. Sebastyana, w nędzy do Jana Jałmużnika, oddawał się nadto opiece Najświętszej Panny, ofiarowywał świece do ołtarzów i lampki, z pokorą i skruchą serdeczną uczęszczał do licznych kaplic.

Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

II.

Przygotowania do wyprawy na smoka.

(Ciąg dalszy).

— *To ja pójść* — odezwał się z tejże wsi Niemiec kolonista, który stojąc w gromadzie, w milczeniu dotąd przysłuchiwał się obradom. — Ja pójść zaraz kiedy wy polskie *klopy* bać się... Ja mieć odwagę...

— Wybornie!! — krzyknęli włościanie zadowoleni, że znalazł się ktoś przecie, co we dzwony pójdzie uderzyć — niechaj Fuchs idzie, my tu zaczekamy!..

— *Gut*... ja pójść sam, żeby was przekonać, co ja się nie bać; chociaż ja nigdy smoka nie widzieć, lecz być może, co tu w Polsce są smoki, lepiej *zaswonić*...

— Lepiej! lepiej! — zachęcano Niemca.

— Wy nie wiedzieć, co ja wojak. Ja w roku 1871, jako pruski poddany *bilem pospolu* ze swymi braćmi Francuzów, i za waleczność ja dostać pod Paryżem krzyż na piersi... Ja nie *bal się* juchów Francuzów, to ja nie zlęknąć i *zaswonić*, a potem, kiedy ludzi przyjdzie dużo, to ja sam będę zabić smoka, ja wam pokazać, co to pruski żołnierz!...

— A no dobrze! dobrze!... tylko zamiast rozprawiać, zróbcie co przyrzekacie, bo szkoda czasu!...

— Ja też iść, iść... ale... ale!...

— Ale co?... czy Fuchs obawia się spotkać w drodze do kościoła, którego ze smoczych dzieci?...

— *Sieci*, *sieci*!... to być może — odrzekł Niemiec reflektując się i cofając napowrót ku gromadzie, od której był już parę kroków odstąpił.

— I taki to żołnierz pruski odważny?! — zawołała gromada.

— No ja odważny, wy zobaczycie... ale przecież mnie ewangielikowi, organista nie da kluczów od kościoła... musi ktoś pójść ze mną...

— Aha! tchórzy!!... tchórzy!!! — roześmiano się — dzwonnica nasza stoi otworem i bez kluczów do niej się obejdzie!

— Y!... wy klopy polskie co wy gadacz... *kurzy!... kurzy!...* fe!... wy nie śmiać ze mnie, ja odważny żołnierz, aleć sam jeden nie poradzę uderzyć w ten *swon* wielka!... dajcie mi kogo.

— Kiedy tak, to ja z nim pójdę! — rzekł Jędrek biorąc na odwagę i stojąc obok Fuchsa.

— To jeszcze mało! — powiedział Niemiec — bo my nie w jeden tylko *swon* wielka, ale i w te małe *swonki* co na belka wisi, *swonić* mamy, aby daleko słychać była...

— To ja pójdę także — rzekł stary Grzywacz łącząc się do Niemca.

— To mało!... mało!... co to trzy *słowieki!* a jak my się zmęczymy kto klapać w *swony* będzie?... aha?!...

Na takie przemówienie, przystało jeszcze kilku włościan do Fuchsa, tak, iż z gromady znacznie ubyło.

Niemiec ośmielony licznem towarzystwem mającem z nim razem na gwałt dzwonić, ruszył z miejsca; ale kobiety rzuciły się ze złością, i zacietrzewione odciągając chłopów, wymyślały na całe gardło:

— To psia dusza!... połowę gromady za sobą wlecze, a my co poczniem, hę?! przecież i chłopy zbroić się mają, kiedyż to co będzie?!...

— Dosyć wam Fuchsie dwóch ludzi! — wmieszał się kowal ostro. — Wróćcie się reszta chłopców!... Niewiasty mają słuszność, czasu nie można tracić, i tak ceregulujemy się za długo, a tam smok może już dotąd wszystkie ciołki i bydło Grzywaczom zchrupał. Macie iść Fuchsie to idźcie!... nie ociągajcie się!... zadzwońcie, a my w tę porę się uzbroimy!...

Zfukany Fuchs przez kowala oraz kobiety, rad nie rad, udał się z Jędrkiem i starym tylko Grzywaczem ku dzwonnicy, ale udał się leniwie i ze źle ukrytą bojaźnią. Uczyniwszy kilka kroków, znikł w ćmie z oczu śledzącej za nim gromady.

— Chłopcy! — zawołał kowal na pozostałych. — Pospieszmy teraz do chat swoich, jak już raz wspomniałem, po siekiery, widły, za co kto złapie aby prędzej!...

— A gdzie zejdziemy się?...

— Zejdziemy się tutaj przed chałupą Kacprową, dalej żywo!...

Ludzie z gromady, acz niemrawo, zaczęli się rozchodzić, gdy dzieci zalęknione ich odstępowaniem, zagrały płaczem jak organki.

— A nie rozpraszajcie się z kupy!! — molestowały matki — idziecie, a nie wiadomo co smok porabia, może już wyczołgał się z chałupy Grzywaczów i gdzie na drodze przycupnął, to nam jeszcze dziatwę rozszarpie!...

Zmieniono zatem plan.

Zbito się napowrót w gromadę z tem postanowieniem, że dla lepszego bezpieczeństwa, wszyscy społem postępować będą od chaty do chaty, wybierając z nich narzędzia gwoli obrony.

Posunęła się więc cała chmara ludu w tym porządku, że mężczyźni otoczyli kołem kobiety, a te znów zasłaniając dzieci, prowadziły je między sobą w samym środku. W tyle chmary, po bokach i z przodu skakały psy szczekając, przewidywały bowiem, iż coś niezwykłego stać się miało. Podszedłszy do najbliższego domostwa, zatrzymała się owa chmara, kilku z niej chłopów wpadło do izby zabierając łopaty, kije, co jeno było na podorędziu, poczem przyłączywszy się do czekających, maszerowali do następnej zagrody, gdzie znów podobnie się zachowywali, i tak dalej... tym sposobem przebywszy wieś wzdłuż i wybierając po kolei z każdej chałupy rzeczy mogące służyć za broń, znaleźli się już wszyscy w posiadaniu czegoś w ręku.

Ludzie onego zastępu ujrzawszy się oddzielonymi o trzy czy cztery już tylko domostwa od chaty Grzywaczów, dziwili się mocno dlaczego dotąd nie słychać jeszcze dzwonów, gdy w tem na ulicy, od strony kościółka, rozległ się przeraźliwy przeciągły krzyk biegnących kłusem osób:

— Och!... ojoj!... ooo!... oooo!...

Natychmiast najeżyły się kije, widły i łopaty chmary, jak broń pieszych strzelców na przyjęcie pędzącej w cwał nieprzyjacielskiej kawaleryi... ale trzymany sztywno przed sobą oręż, złożono wkrótce na ramię, gdyż domyślono się, że to trzej dziarscy ochotnicy co się dzwonić na gwałt wybrali, wracali...

Jakoż rzeczywiście oni byli. Najprzód stanął przed gromadą dzielny nasz żołnierz Fuchs, który nie bacząc, że pod Paryżem w roku 1871 otrzymał krzyż za waleczność, pierwszy z pod dzwonnicy drapnął, był spocony i tak zziajany, iż słów wymówić nie mógł. Tuż za nim nadbiegli stary Grzywacz z synem swym Jędrkiem, nie mniej od Fuchsa zmęczeni i drżący.

— Co wam się stało? zapytała gromada.

— I w dzwon... nicy... jest... smok... także — ciężko sapiąc wyjąkał Jędrek.

— Po czemżeście poznali kiedy ciemno?...

— Bo się ruszył... ru... szył... i pisnął czy zaskrzeczał... jak wzięliśmy za sznury...

— A niechże go!! — rozszedł się głos trwogi z piersi włościan.

Dzieci uderzyły w lament, kobiety również, psy przesiadłszy na zadnie łapy i wzniósłszy mordy w górę, owemu lamentowi niemiłosiernem wyciem zawtórowały.

— Widno! — rzekł stary Grzywacz — że nie jeden smok przylazł do wsi, istna to kara Boża!...

— I cóż wy na to Fuchsie? — spytał tłum.

— Ja mówić, lepiej się stało, co my nie *zaswonili*, bo wszystkie smoki co jeno tu się znajdują, w jedna chwila *by widziala* co my ich chce zabić i *bronila by się*, a my by im rady nie dać... a tak to my po jednemu je zaszlachtować, latwiej będzie...

— Może i prawda — szepnęła gromada.

— Jak tak, to weźmyż się do najbliższego smoka — odezwał się kowal — tylko przedtem dopełnijmy swego uzbrojenia, bo kilku z nas jeszcze jest z gołemi rękoma...

— To posuńmy się do następnych chałup — powiedział ktoś z odważniejszych — i tam może jaka broń się znajdzie...

Chmara mocno ściśnięta, wśród płaczu dzieci i narzekania kobiet, pomaszerowała dalej. *Dokończenie nastąpi.*

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Bartłom. Cóż dalej działo się w Polsce?

Stanisł. Po śmierci Piasta syn jego Ziemowit panował. I choć był synem rolnika, historya przyznaje mu niepospolite stanowisko pomiędzy wojownikami. On odzyskał kraje, które potracili gnuśni Popiele. Ściślej połączył plemiona zamieszkujące Polskę i wyćwiczył wojsko. Syn jego Leszek wstąpił w ślady ojca, zawojował Pomorze po nad Wisłą i kraj Kaszubów. Ziemomysł zaś, syn Lecha, oparł granice państwa o Czechy i Luzacyą. Za panowania Ziemomysła zaczęło się chrześcijaństwo przedzierać do Polski, a Ziemomysł rad był temu, choć on jeszcze nie został chrześcijaninem. Dopiero syn jego Mieczysław pierwszy, który urodziwszy się ciemnym, w siódmym roku życia wzrok odzyskał przy postrzyżynach, uzyskał także pojęcie prawdy w religii w późniejszym swoim wieku.

Wtedy już Niemcy byli sobie ostatecznie przywłaszczyli ludy Słowiańskie nad Elbą i Odrą mieszkające. Chcąc mieć powód rozciągnąć podboje swoje na Polskę, mianowali Jordana Biskupem polskim, mając chęć poparcia nibyto chrześcijaństwa orężem. Mieczysław nie widział powodu ujmować się o bożki pogańskie i dla nich kraj na wojnę narazić. Owszem starał się poznać wiarę Chrystusową i aby się w niej lepiej oświecić pojął w małżeństwo Dąbrówkę, córkę Bolesława, króla czeskiego, który już był chrze-

ścijaninem. Wiara ta ostatecznie ogólnie rozpowszechnioną i przyjętą została, dopiero około dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku. Najstarsze kościoły w Gnieźnie, Kruszwicy, w Poznaniu, Krakowie, Smogorzewie i w Płocku zaczynał Mieczysław.

Bartłom. To już Niemcy nie napastowali więcej Mieczysława skoro został chrześcijaninem?

Stanisł. Wszak to był tylko pozór. Owszem margrabia Geron, pograniczny hrabia Luzacyi, najechał a nawet zwyciężył Mieczysława, wskutek czego musiał z krajów leżących na zachód rzeki Warty, uznać się *lennikiem cesarza niemieckiego*. Co zaś ztąd wypadło, to to, że musiał się mieszać do wojen wcale Polskę nieobchodzących, jako członek rzeszy niemieckiej. Zwyciężył wprawdzie Niemców parę razy, lecz wpływ cesarza nie pozwolił obrócić na korzyść Polski te zwycięstwa. Jako członek rzeszy niemieckiej znajdował się Mieczysław osobiście na jednym z ich sejmów i wmieszał się ztąd w wojny z Czechami i Lutykami.

Bartłom. A to nie wyszło na korzyść Polsce?

Stanisł. Żadną miarą. Z drugiej strony, gdy nie miał kto bronić kraju własnego, Włodzimierz, wielki książę ruski, zabrał miast kilka. I to też na korzyść Polsce wyjść nie mogło, że jej rycerstwo z niemieckim poniekąd bratać się musiało. Człowiek się łatwo jeden od drugiego co złego nauczy, a rycerstwo niemieckie obchodziło się okrutnie z ludem pospolitym. Nakoniec umarł Mieczysław podzieliwszy Polskę pomiędzy kilku swoich synów.

Bartłom. I długo trwała ta zależność od Niemców?

Stanisł. Nie długo, Bolesław pierwszy, Wielkim i Chrobrym, to jest mężnym zwany, syn Mieczysława i Dąbrówki, wstąpił na tron po śmierci ojca. Widząc niebezpieczeństwo kraju z podziału wynikające, wygonił Odę macochę i jej synów, a swoich braci przyrodnich. Potem widząc postępy Włodzimierza Wielkiego przeciw sobie, zaczął szczęśliwie wojować i zakończył nieprzyjaźń wydaniem córki swojej za Światopełka, syna Włodzimierza. Podczas tej wojny jeden z wygnanych braci Władybój, podburzył Bolesława okrutnego książęcia czeskiego na Polskę. Zajął on też zrazu część Szląska i Kraków. Skoro się o tem dowiedział Bolesław, pospieszył odebrać zabraną część kraju. Lecz Czechy tak się obwarowali w Krakowie, że ich ztamtąd trudno było wypędzić. Gdy jednak wkrótce potem król czeski umarł, odzyskał Bolesław Kraków z większą łatwością, jak się spodziewał. Wróciwszy do Gniezna, zastał tam miłego gościa Wojciecha, Biskupa z Pragi, którego później Kościół świętym uznał. Unikając złego ze sobą obejścia króla czeskiego, schronił się na dwór Bolesława.

Utwierdził on Polaków w wierze Chrystusowej. Gdy później

wybrał się pomiędzy Prusaków, aby ich do Wiary św. nawracać, dziki wtenczas ten naród, obstając przy czci swoich bałwanów, świętego Biskupa zamordował. Król Bolesław kupił od pogan zwłoki jego, które z wielką uroczystością w Gnieźnie pochować kazał. Od tego czasu biskupstwo gnieźnieńskie wyniesione zostało na arcybiskupstwo. Dawno już cesarz niemiecki Otto miał chęć poznania Bolesława, któren mu wielkie oddał przysługi, i którego przyjaźń potrzebną była cesarzowi. Pod pozorem więc pielgrzymki do zwłok św. Wojciecha przyjechał cesarz do Gniezna. Radośnie przywitał gościa Bolesław w zamku swoim.

Cesarz wyobrażał sobie w królu polskim na wpół dzikiego człowieka. Jakież było jego zadziwienie, gdy zastał kraj wielki, urządzony porządnie. Właśnie Bolesław utworzył był po kraju kasztelanów, dla tem dokładniejszego zarządu, ze szlachty urządził pospolite ruszenia konne, z mieszczan piesze. Podczas bytności cesarza, codziennem srebrem i złotem naczyniem stół zastawiano, zaś po obiedzie naczynie to jako dar odnoszono cesarzowi.

Wkrótce przekonał się cesarz naocznie, że dla niego daleko zyskowniej było, mieć Bolesława przyjacielem, jak rościć sobie prawa do jego hołdu. Chcąc przyjaźń te utwierdzić włożył podczas nabożeństwa Bolesławowi koronę na głowę, i w taki sposób uznał go królem, choć tego uznania, jak ojcu tak i jemu Papież był odmówił. Wskutek uznania cesarza niemieckiego już wszystkie inne państwa uznały Polskę królestwem, Bolesława królem. Przyjaźń jednak Polski z rzeszą niemiecką nie trwała długo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zdanie ks. Kneippa o cholerze.

Jeden z czytelników *Przeglądu* nadesłał pismu temu z Wörishofen odczyt ks. Kneippa o cholerze. Nie od rzeczy będzie powtórzyć uwagi zacnego kapłana, które wiele trafnych zawierają wskazówek.

»W roku 1855 cholera grasowała bardzo silnie w Szwabii w Augsburgu i w innych miejscach. Już wtedy wzywano mnie bardzo często do osób zapadłych na cholerę lub na cholerynę. Opowiem tu jeden tylko bardzo ciężki wypadek tej choroby. Pewna dziewczyna zapadła na cholerę w miejscowości, odległej ztąd o kwadrans drogi. Objawy miała tak gwałtowne, że ledwie zdołała się do domu dowlec. Wezwano mnie natychmiast. Kazałem zaraz wody zagrzać, dolać do niej trochę octu i zmoczyć wielki kawał zwyczajnego płótna zgrzebnego i niem chorą od szyi aż do kolan okładać, powtarzając to aż szesnaście razy (niekiedy ośm

razy wystarczy). W cztery minuty chora, która z osłabienia i bólu żołądka mówić już nie mogła, rzekła, że czuje się lepiej. W pół godziny okryły ją poty i była uratowaną. Bryczkę, którą chciano posłać po lekarza zamieszkałego ztąd o dwie godziny drogi, wyprzężono, gdyż doktor tu już nie był potrzebny; zresztą pomoc jego byłaby przyszła zapóźno.

»W godzinę potem odjęto okład i chora jeszcze przez dwie godziny się pociła, poczem ją obmyto. Poleciłem, gdy chora zacznie chłodnąć, żeby znowu tak samo z nią postąpiono, gdyż najgłówniejszą rzeczą w ratowaniu cholerycznych jest, żeby silnie się pocili. Pot bowiem jest jednym ze zwycięzców choroby, z nim wydziela się prawie wszystka materya choleryczna, i w rzeczy samej pot chorego na cholerę ma silną, sobie właściwą woń. Dla zwiększenia skuteczności gorących okładów, kazałem pacyentce pić mleko, w którem moczony był koper. Koper bowiem oddziaływa na żołądek i wydala z niego i z kiszek wszelkie gazy. W taki sam sposób działa kminek, którego należy połknąć całą łyżkę zwyczajną, albo napar angeliki (dzięglu), piołunu i t. p. ziół.

»W ten sposób pokonywa się cholerę; ale można jej także zapobiedz. Nie zjawia się ona bez pewnych wprzódy ostrzeżeń. Ostrzeżenie to stanowią kurcze wnętrzności, chęć do wymiotów, ogólne uczucie słabości. Od tej chwili aż do wybuchu cholery upływa jedna lub dwie godziny; zdarza się nawet niekiedy, że pojawia się ona znacznie prędzej. Należy więc natychmiast położyć się do łóżka i odpędzić zbliżającą się śmiertelną chorobę, czyniąc okłady tak gorące, jak je tylko ręka znieść może. Na te okłady należy położyć ciężkie kołdry, lub coś podobnego.

»Należy mi teraz kilka słów powiedzieć o środkach zachowawczych. W czasie epidemii cholery mogę zalecić: cztery lub trzy razy na tydzień »pół kąpieli«, przyczem górną część ciała należy obmywać dla zachartowania. W ciągu dnia należy pić napar z kopru, angeliki i piołunu, oraz połknąć kilka ziarnek jałowcu. Herbaty pić należy pół filiżanki z rana i pół wieczorem. Należy w czasach cholerycznych strzedz się przestrachu, obawy i zmartwień. Uzbrojeni w ufność ku Bogu, możecie śmiało patrzeć na zbliżanie się tego prawdziwego bicza Bożego, gdyż wierzę w to mocno, że cholera — to bicz Boży, który znieść należy, jak wszystkie inne dopuszczania Boskie.

»Gdym w czasie epidemii cholerycznej był w Augsburgu kapelanem, mieszkał tam pewien pan, którego osobiście znałem doskonale, a który nadzwyczajnie się cholery obawiał. Kazał on pewnego dnia z rana wezwać do siebie lekarza i radził go się, a wreszcie rzekł: »Mam przeczucie, że dziś jeszcze umrę«. — »Ależ panu nic nie jest«, odparł doktor. Mimo to, pan ten o godzinie 11

przed południem zrobił testament, a o godzinie 3 po południu już nie żył. Umarł na cholerę. Przeciwnie, księża augsburscy, którzy dzień i noc mieli do czynienia z chorymi i bez obawy koło nich chodzili, zostali żywi, dzięki pracy i wierze.

»Co się zaś tyczy przyczyn tej straszliwej choroby, to właściwie nic dokładnie nie jest wiadomem. Nauka mówi o bakcylusach, lub czemś podobnem. Sądzę jednak, że pod tym względem nigdy się nic pewnego nie dowiemy; — jest to bicz Boży. Nie jestem człowiekiem uczonym i dlatego mogę tylko o tem mówić, co mi się zdaje. Przekonany więc jestem, że choroba ta powstaje z miazmatów (?), które przez usta wciągamy w siebie, i tam, w połączeniu z będącymi już w ciele zalążkami choroby, zaczynają te miazmaty działalność rozkładową. Najlepiej przekonywują o tem kończyny dolne, które stygną tak, że krew ciśnie się do ostatniego miejsca, gdzie jest jeszcze ciepło, t. j. do serca, dopóki i temu jad choleryczny nie zniszczy życia. Z Hamburga otrzymałem liczne listy, że tego niebezpiecznego gościa wypędzono za drzwi przy pomocy mej wodnej kuracyi. Temi drzwiami były pory, a pot był gospodarzem, który wyrzucił gałgana za drzwi«.

Tyle tylko powiedział ksiądz Kneipp o cholerze — nauka jednakże inaczej o tem powiada.

W rodzinnej chatce.

Miłe gniazdko jest ptaszynie
Gdzie się urodziła;
Także chatka jest dziecinie —
Gdzie rodzice — miła.

Ptaszki w gniazdku żyją w zgodzie
I słuchają matki;
O tak samo w jednym rodzie
Czynią dobre dziatki.

Gdzie jest miłość, dzieci drogie,
Tam jest dola błoga,
Tam i zgoda, zyski mnogie,
Tam jest łaska Boga.

Przedziwna litania.

Czytamy w żywocie św. Józefa z Kupertynu o następującem zdarzeniu:

Miał ten święty wielkie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Zwyczajem jego było zgromadzać ludzi do małej kaplicy, gdzie

z nimi wspólnie odmawiał litanią do Matki Boskiej. Zawsze wiele nabożnych zbierało się ku uczczeniu Boga-Rodzicy.

Pewnej soboty jednakże, oprócz kilku domowników, nikt nie przyszedł. Żalem zdjęty sługa Maryi wychodzi w pole, chce szukać wieśniaków, obszedł całą okolicę, lecz nie mógł żadnego z nich znaleść. — Cóż tedy robi nasz święty? Oto widząc wielkie stada owiec, które się właśnie pasły, począł na nie wołać: »Pójdźcie za mną, pójdźcie owieczki!«

Bóg dał moc słowom jego. Mimo wszelkich usiłowań pasterzy zatrzymania trzód na miejscu, owce pobiegły za głosem świętego do kaplicy. — Cóż się dalej dzieje? Owce wchodzą do kaplicy stawiają się w rzędy i spokojnie czekają, aż święty nie zacznie litanii. Święty zaczyna litanią, a owce becząc odpowiadają: o cudzie! nietylko na początku, ale przez całą litanią z jak największym porządkiem się zachowują i odpowiadają. Obecni temu zjawisku słowa wymówić nie mogli ze zdziwienia; przybiegli pasterze płakali ze wzruszenia.

Skoro się litania skończyła, owce nie chciały odejść, dopóki błogosławieństwa z ręki świętego nie otrzymały.

Wieśniacy usłyszawszy o tym cudzie, poczęli się licznie schodzić do kapliczki, poczęli coraz większą czcią otaczać najukochańszą Matkę, ku której i bezrozumne zwierzęta przywiązanie uczuły. Ołtarz Najświętszej Panny strojono rozmaitemi kwiatami, znoszono świece woskowe, aby się paliły na cześć Maryi.

Cieszył się wielce święty Józef, iż mógł swojej »mamie« jak Maryą nazywał, tak liczne ofiary na ołtarz składać. — »Moja mama«, zwykł był mawiać, »jest wybredna«. Gdy jej przyniosą kwiatów, to powiada, że nie chce żadnych; gdy jej przyniosą świece, mówi również, że ich nie chce. — Pytam więc, cóżby chciała? »Ja chcę serca, ja się tylko sercami żywię«, odpowiadała mi.

Sposób otrzymania dobrej wody do picia.

Aby otrzymać dobrą wodę do picia ze studni z drewnianemi bokami, albo żelaznemi rurami, poleca się następujący prosty sposób zwłaszcza mieszkańcom wsi, którym często dotkliwy brak dobrej wody do picia odczuwać się daje, a którzy w dodatku nie lubią czyścić swej studni.

Bierze się dobrze wypalony i kruchy węgiel drzewny, związuje się, za pomocą sznurka, około 20 większych kawałków tegoż węgla wiązką. Wiązek tych robi się trzy i do każdej przywiązuje się kawał soli kuchennej, około 4 funty wagi. Następnie puszcza

się te trzy wiązki na spód studni w trzech rozmaitych miejscach. Po trzech dniach woda jest czysta jak kryształ i najlepszego smaku. Sposób ten powtórzyć należy trzy do czterech razy do roku. A osobliwie należy pamiętać, iżby to robić z nastaniem wiosny. Soli nie potrzeba za każdym razem używać, raz albo dwa razy wystarczy. Wiązki zaś węgla drzewnego obciąża się w takim razie, zamiast soli, kamieniami lub cegłami. Woda w studni, przy takiej czynności, poprawi się dlatego, że wiązki węgla drzewnego nasiąkają wówczas saletrą, wapnem, gipsem i innemi rzeczami, które zanieczyszczają wodę do tego stopnia, iż zrównają się z czasem, pod względem wagi, z węglami kamiennemi. Wszystka zatem nieczystość w nich pozostanie. Pozostać te wiązki węgla mogą przez kilka lat w studni, ponieważ zawsze one mniej lub więcej oczyszczają wodę, a przynajmniej zapobiegają podnoszeniu się osadu do góry.

W tych stronach, gdzie nie przez niedbalstwo, lecz z okoliczności, człowiek zmuszony jest pić wodę brudną, zawierającą wiele zgniłych i gnijących pierwiastków (cząstek), która zatem koniecznie musi szkodliwie na człowieka działać, pożyteczną będzie rzeczą umieć ją oczyścić i z wody błotnej uczynić wodę dla użycia zdolną.

Najpraktyczniejszy sposób, a przytem wszędzie mogący się zastosować, jest następny: bierze się naczynie z jednem dnem z jakiego bądź drzewa, lepiej dębowe, do tego naczynia w kierunku średnicy przyrabia się przegradzająca ścianka, dzieląca naczynie na dwie równe połowy, łączące się jednak w dole, t. j. urządzić tak, ażeby przegradzająca ścianka nie dochodziła do samego dna naczynia, lecz na dwa cale nad niem się kończyła. W jednej połowie, w górnej, części robi się otwór opatrzony rureczką lub korytkiem, jak przy zbieraniu brzozowego soku.

Tak przygotowane naczynie dla oczyszczenia wody, urządza się w następny sposób: nasypują się dobrze wypalone węgle brzozowe, lipowe, albo nakoniec jakiekolwiek tak, aby na wierzchu na dwa cale miejsca pozostało. Potem do tej połowy, gdzie niema otworu, na jeden cal sypie się przemyty, czysty, suchy piasek, na resztę wolnego miejsca (także cal) sypie się drobno tłuczone szkło, co będzie stanowić wierzchnią warstwę, a do tejże połowy, gdzie jest otwór, sypie się szkło tłuczone pierwej, a potem piasek. Gdy tak wszystko urządzono, nalewa się błotna woda na warstwę szkła tłuczonego, która przeciekając przez węgiel, wskutek włoskowatości, podejmuje się w górę w drugiej połowie (czemu pomaga dociskanie nalewającej się wody), wszystkie brudy zostawia przy piasku, szkle i węglach, i zamiast wody błotnej, zgniłej, przez

rureczkę otrzymujemy wodę zdrową do picia. Gasić zaś pragnienie wodą, ze zdroju na zapas wziętą, ale nie wodą, jaka się przytrafi na błotach, w czasie sianożęcia, gdyż z taką wodą wchodzą do organizmu przyczyny rozmaitych chorób, szczególnie febry przypuszczającej i tyfusów, czyli gorączek nerwowych.

Na garniec wody czystej, lecz od słońca ogrzanej, dobrze jest dodać kwaterkę odwaru z łyżki, lub garsteczki liści krwawnikowych *(herbae millefolii)*. Przez to otrzymujemy napój przyjemny, nieco gorzkawy, gaszący pragnienie i wzmacniający żołądek, ciągłemi potami osłabiony. Do jedzenia trzeba siadać po niejakim po pracy spoczynku.

Środek przeciwko febrze.

Rosyjski lekarz Filatów, członek rzeczywisty Towarzystwa medycznego w Moskwie, na posiedzeniu z dnia 17 lutego r. 1890, ogłosił nader interesującą wiadomość *o własnościach słonecznika,* jako lekarstwa na febrę błotnią.

Wspomniawszy o wielu przykładach wyleczenia nalewką na słonecznik, febry nawet kaukazkiej, o wypadkach, stwierdzonych przez różne pisma, poświęcone nauce medycyny, nadmieniwszy oraz, że febra, na którą nie działa ani chinina, ani inne środki lekarskie, po użyciu wzmiankowanej nalewki, ustępowała w ciągu trzech dni, doktor Filatów przedstawił kilka przykładów z własnej praktyki, a mianowicie: pewna młoda dziewczyna, po bezskutecznem leczeniu w przeciągu 24 dni wszystkiemi znanemi środkami, pozbyła się febry w przeciągu dni 12, dzięki stosownemu użyciu nalewki na słonecznik.

Inna chora, również dziewczyna, zapadła na odrę, po której gorączka uporczywie nie ustępowała. Ponieważ ani chinina, ani inne przepisane środki nie pomagały, przeto zwolano konsylium, członkowie którego postanowili spróbować nalewki na słonecznik, i rzeczywiście, po użyciu takowej, temperatura u chorej szybko zaczęła spadać i febra zupełnie ustąpiła. Następnie doktor M. Filatow wyjawił następujący, najlepszy, jego zdaniem, sposób przygotowania nalewki na słonecznik: w końcu czerwca lub na początku lipca, zaraz po zakwitnięciu słonecznika, obcięta łodyga takowego kraje się na drobne kawałki, które należy umieścić w butelce i nalać wódką lub spirytusem; nalewki na wódce daje się dzieciom po łyżce stołowej, dorosłym zaś po kieliszku; na spirytusie zaś oznaczoną jest doza od 5 do kropli, które dzieci chętnie przyjmują przed paroksyzmem, podczas takowego i po ustąpieniu febry.

Nadmieniwszy przytem, że nalewka na słonecznik w początkach febry, równie silnie działa jak i chinina, w wypadkach zaś zastarzałej choroby, jest środkiem nierównie pewniejszym, doktor Filatów, ze względu na pewny skutek i taniość rzeczonego lekarstwa, uznał za stosowne zwrócić na takową uwagę pp. lekarzy, zwłaszcza wiejskich, oraz pp. aptekarzy, którzy, jego zdaniem, powinni apteki i składy swoje zaopatrzyć w powyżej wspomnioną nalewkę.

Prawdy gospodarcze.

Pytanie. Czem się gospodarz najwięcej bogaci?

Odpowiedź. Dobytkiem; bo gdzie wiele bydła, tam wiele gnoju, a gdzie wiele gnoju, tam i dobry plon. Powiadają też starzy:

Gdzie pełno w oborze,
Tam pełno w komorze.

Pyt. Jak gospodarz powinien paść swój dobytek?

Odp. Iżby z niego miał i gnój dobry i robotę sporą i pożytek wszelaki, i przychówku dosyć. Więc nie samą słomę i plewy bydełku dawać, ale siano albo koniczynę i wykę, ziemniaki, albo inne warzywo:

Gdzie karma w samych plewach,
Tam chudzina w chlewach.

Pyt. Co jeszcze gospodarz winien mieć na baczeniu w obrządzaniu się swem około dobytku?

Odp. Żeby koń, bydlę, owca i trzoda, miały pod sobą sucho, na sobie czysto, przed sobą w żłobach i korytach porządnie i schludnie:

Dozór, czystość, suche stanie
Za pół karmy bydłu stanie.

Pyt. A czy może być dobry gnój bez dobrej paszy?

Odp. W żaden sposób być nie może:

Jak z samej wody nie nawarzysz piwa,
Tak z lichej paszy tłusty gnój nie bywa.

Pyt. Jaki nawóz trzeba w pole wywozić?

Odp. Słomiasty w piasczystym gruncie suszy rolę, a przegniły nie rozkrusza gliny; więc powiadają starzy:

Na ścisły, gliniasty,
Dobry gnój słomiasty,
A na piasczysty,
Przegniły, maścisty.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W dniu 20 sierpnia składało kolegium kardynalskie Ojcu św. w sali tronowej swe życzenia, bo na dzień ten przypadało święto patrona Papieża, św. Joachima. Po Kardynałach przybyli także Arcybiskupi, Biskupi i wielu innych dostojników kościelnych. W mieście obchodzono dzień ten również uroczyście, mianowicie ubodzy, pomiędzy których Ojciec św. kazał rozdać 20 tysięcy lirów. W kościele jubileuszowym, prawie już ukończonym, poświęconym św. Joachimowi, odprawiono nader uroczyste nabożeństwo, a kilka tysięcy pobożnych przystąpiło do Stołu Pańskiego. — *Święto Wniebowzięcia Matki Boskiej* obchodzą w Rzymie uroczyście, jako jedno z największych świąt kościelnych, mimo, iż rząd włoski święto to urzędownie zniósł. Wedle starego zwyczaju w wilią święta pobożni urządzają iluminacyą i oświetlają obrazy i figury Matki Boskiej umieszczone w murze domu. Przed temi obrazami schodzą się wieczorem domownicy i sąsiedzi i odmawiają wspólnie różaniec i litantą do Matki Boskiej. Tego roku kilku zażartych wrogów Kościoła i tego pobożnego zwyczaju, jadąc otwartym powozem po ulicach, rzuciło przed jeden z takich obrazów bombę, która też eksplodowała, ale na szczęście nie raniąc nikogo. Do takich to środków uciekają się zażarci nieprzyjaciele Kościoła.

— **Modły za uciśnionych katolików w Polsce** pod Moskalem. Najprzewiel. ks. Biskup tarnowski w ostatniej kurendzie, czyli piśmie wystósowanem do swego dyecezyalnego duchowieństwa wspomina o ucisku, jakiego doznają Polacy i Kościół katolicki pod Moskalem. Wzywa następnie kapłanów, aby wraz z ludem modlili się za uciśnionych Braci, szczególnie do Matki Boskiej, która jest Wspomożeniem Wiernych i Matką pocieszenia. Zaleca dalej Najprzew. ks. Biskup kapłanom, aby czuwali nad Czytelniami ludowemi i nie wpuszczali do nich pism, które sieją zawiść społeczną i ostrzegali lud przed temi wilkami w owczej skórze. Wreszcie poleca ks. Biskup odmawiać wraz z ludem po każdej sumie następującą modlitwę za uciśnionych katolików w Polsce:

»*Módlmy się za uciśnionych katolików w Polsce. Wszechmogący wieczny Boże, w którego ręku są władze wszystkich królów i prawa wszystkich narodów, racz wejrzeć łaskawie ku wspomożeniu wiernych katolików w Polsce, aby narody kacerskie i schizmatyckie, które w swej dzikości i okrucieństwie ufność pokładają, potęgą Twej prawicy pokruszone, nadal Kościół Twój święty i wierne dzieci jego prześladować i gnębić poprzestały. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg na wieki wieków. Amen*«.

— † **Ks. Eustachy Szczeniowski**, zasłużony kapłan, były administrator parafii św. Szczepana w Krakowie, w ostatnich czasach proboszcz w Wieliczce, zmarł 1 września w Krakowie. Ś. p. ks. Szczeniowski w powstaniu 1863 r. był kapelanem w oddziale wołyńskim generała Różyckiego. — Jako wychodźca, dłuższy czas przebywał zagranicą, poczem przybył do Krakowa.

— **Najprzew. ks. Karol Hryniewiecki**, były Biskup wileński, wygnany przez Moskali, otrzymał obywatelstwo austryackie i prezentę na rz.-kat. probostwo w Tuchowie. Powinszować Tuchowianom!

— **Kassata kościoła na Wołyniu.** W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesione zostały w ciągu ostatnich lat 20 kościoły parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Tederkałach. Teraz przybywa kassata parafii w Kołodnem.

— **Litwa na Cejlonie.** Delegat apostolski na Indye, ks. Arcybiskup Władysław Zaleski, donosi do *Misyj katolickich,* że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminaryum duchowne dla Indyj angielskich na Cejlonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznem położeniem, nazywa się w języku syngalskim Litwa. To nasunęło ks. Arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszem zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, aby w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Cejlon, tuż koło głównego seminaryum katolickiego.

— **Węgry.** Ojciec św. wydał bardzo ważną encyklikę do Biskupów węgierskich. W niej podaje przepisy i rady dla duchowny i wiernych, jak sobie postępować powinni w obecnem położeniu. (Wiadomo, że rząd na Węgrzech chce koniecznie rozpocząć walkę z Kościołem i w tym celu różne złe prawa wydaje). Przedewszystkiem napomina Ojciec św., ażeby katolicy unikali *mięszanych małżeństw,* jak ognia.

Następnie upomina Ojciec św. katolików węgierskich, aby odbywali wiece katolickie rokrocznie i aby obierali dobrych (t. j. szczerze katolickich) posłów.

— **Rosya.** Ojciec św. dał w tych dniach nowy dowód, jak serdecznie miłuje naród polski. Na skargi Biskupów polskich z pod rządu rosyjskiego wystósował oto Ojciec św. pismo do cara, w którem wzywa go, aby swym polskim poddanym dał wolność religijną i bronił ich przed gwałtami władz rosyjskich. Ciekawa rzecz, co car na to odpowie. Rządowi rosyjskiemu udało się bowiem w zręczny sposób wmówić wielu prałatom rzymskim, że Polacy pod rządem rosyjskim mają zupełną wolność religijną, i że skargi Polaków są niesłuszne i przesadzone. Teraz widocznie Ojciec św. dowiedział się z ust Biskupów polskich, jak się sprawy rzeczywiście mają i dlatego nieomieszkał ująć się za pokrzywdzonymi. Oby Pan Bóg te usiłowania Głowy Kościoła raczył uwieńczyć dobrymi skutkami.

— **Wiec katolików w Würzburgu** odbył się z końcem sierpnia b. r. Uczestników było 3000. Między innemi uchwalono, że nauka religii powinna się w szkołach odbywać w języku ojczystym.

— **Z Francyi.** Wielkie miasta szczycą się tem, gdy mają piękne gmachy, w których umieszczają różne pamiątki po sławnych mężach lub też wyroby ze starożytnych czasów. Takie zbiory nazywają muzeami.

Stowarzyszenie rozkrzewienia wiary we Francyi założyło także podobne muzeum w mieście Lyonie, lecz o wiele zacniejsze i godniejsze, aniżeli zwykłe muzea. W tem bowiem muzeum mieszczą się pamiątki po mężach świątobliwych, którzy się szczególnie dla rozkrzewienia Wiary św. zasłużyli.

Główna sala tego muzeum zawiera relikwie męczenników, którzy od r. 1822 dzięki ofiarom Stowarzyszenia, poświęcali się misyjnej pracy; tam też znajdują się przedmioty, jakie niegyż należały do tych wyznawców wiary, oraz listy lub ich pamiątki. Między innemi jest tam

list św. Franciszka Ksawerego, podpisany przez pierwszych członków świątobliwego Towarzystwa Jezusowego, a nawet przez św. Ignacego Lojolę założyciela zakonu Jezuitów.

W innych salach mieszczą się cenne zbiory ze wszystkich części świata n. p. posągi bóstw pogańskich, ubiory, zbroje i inne okazy, które dają obraz zwyczai, religii, przemysłu i historyi ludów pogańskich najmniej dotąd znanych.

— **Czarnogóra.** Ksiądz Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, doniósł księciu Mikołajowi czarnogórskiemu, iż Ojciec św. uznał urzędowo słowiańską liturgią (sposób nabożeństwa) czarnogórskich katolików, czyli, że im dozwolił używać do nabożeństwa starosłowiańskiego języka. Równocześnie przesłał ks. Kardynał kilka ksiąg w języku starosłowiańskim.

— **Chiny.** W tym kraju ciągle trwa prześladowanie chrześcijan. Rząd za słaby, aby ludność w spokoju utrzymać, a kapłani pogańscy podburzają ludzi gorliwie przeciw chrześcijanom. Teraz donoszą, że misyę katolicką w Lichnen napadły tłumy pogan i zniszczyły ją. Misyonarze zdołali jedynie życie uratować.

Nowiny ze świata.

— **Pobyt Najjaśn. Pana** w Galicyi. Dnia 3 września przybył Najjaśn. Pan do naszego kraju na manewry i zabawił do dnia 8 września, a następnie zaś odjechał przez Przemyśl i Stryj na Węgry.

— **Subwencye głodowe.** Z sumy 5.000 złr., które Cesarz ofiarował na doraźną pomoc dla powodzian, przyznał pan Namiestnik kwotę 1.000 złr. dla dotkniętych klęską mieszkańców powiatu turczańskiego, 800 złr. dla mieszkańców powiatu przemyskiego, 500 złr. dla mieszkańców powiatu stryjskiego; po 300 złr. dla mieszkańców powiatów: żydaczowskiego, dolińskiego, jasielskiego i sanockiego; po 200 złr. dla mieszkańców powiatów: rohatyńskiego, kałuskiego, krośnieńskiego i stanisławowskiego. Zasiłki te asygnowano na ręce starostów w dotyczących powiatach z poleceniem, aby były rozdane za porozumieniem z tamtejszymi wydziałami powiatowemi.

Ze swej strony wyasygnował Wydział kraj. w ostatnich czasach kwotę 1.500 złr. dla mieszkańców powiatu żydaczowskiego, gdzie w 9 gminach już obecnie głód panuje, tudzież dodatkową zapomogę w kwocie 1.000 złr. dla ludności powiatu turczańskiego.

Nadto udzielił Wydział krajowy tytułem bezzwrotnej zapomogi kwotę 200 złr. mieszkańcom gminy Felsztyn w powiecie staromiejskim, którzy pozostałe po klęsce powodzi resztki mienia utracili wskutek nawałnicy i gradu.

Wypłacone dotąd z powodu tegorocznej klęski zapomogi z funduszu krajowego przedstawiają łącznie sumę 27.550 złr., która, jak wiadomo, niema pokrycia w budżecie, za którą przeto Wydział krajowy Sejmowi osobiście jest odpowiedzialnym. Jaką kwotę z przyznanych dla trzech krajów koronnych (t. j. Tyrolu, Galicyi i Bukowiny funduszów ratunkowych (240 tysięcy złr.), których ze skarbu państwa udzielono najwyższem rozporządzeniem, przeznacza rząd dla Galicyi, dotąd niewiadomo.

— **Cholera** grasuje dalej w powiecie *nadwórniańskim* i w 17 innych powiatach. Codziennie prawie nadchodzą wiadomości o nowych zasłabnięciach i wypadkach śmierci. *Na Węgrzech*, zkąd zawleczono cholerę do Galicyi, choroba ta grasuje silniej niż u nas.

— **Ułaskawienie.** Cesarz w dniu swoich urodzin dnia 18 sierpnia b. r. darował 61 więźniom resztę kary, jaką mieli jeszcze odsiadywać. Pomiędzy ułaskawionymi znajduje się 6 więźniów w zakładzie karnym we Lwowie, 3 w Stanisławowie i 2 w Wiśniczu — wreszcie 5 kobiet w żeńskim zakładzie karnym we Lwowie.

— **Fatalna pomyłka.** Dnia 30 sierpnia wieczorem w Hryniowcach, w dobrach barona Brunickiego, podano wskutek pomyłki dwom robotnikom zamiast wódki, po kieliszku kwasu karbolowego. Obaj robotnicy zmarli w przeciągu pół godziny. Śledztwo sądowo-karne jest w toku.

— **Śmierć od naboju armatniego.** Donoszą do *Dziennika Polskiego* ze Stanisławowa: Ćwiczenia artyleryi polnej, które w przeszłym miesiącu odbywały się na gruntach miejskich zwanych »Dąbrową«, miały swe zakończenie w tragicznym wypadku w lesie w okolicy Drohomirczan. Wieśniak, którego nazwiska nie znamy, zawadził w chwili, kiedy był zajęty koszeniem trawy w tymże lesie, kosą o nabój armatni. Następstwem tego była eksplozya naboju i śmierć natychmiastowa wieśniaka.

— **Bolesna scena** z ostatniej powodzi. Z Bachowa donoszą:

Sufczyna, rzeczka zwykle zaledwie się sącząca, wylała. Spienione jej fale pokryły pola bachowskie, unosząc ku Sanowi pracę ludzką. Gospodarze z początku ratowali żyto w półkopkach stojące, ale gdy woda ciągle przybywała, ustąpili przed rozhukanym żywiołem. Jeden tylko włościanin Pękalski, któremu woda zabrała wszystko, chwycił ostatni półkopek i wołając: »Nie dam, nie dam!« starał się wynieść go na miejsce suche. Ludzie wołali na niego, żeby uciekał; on jednak jak w obłędzie, trzymając półkopek wołał ciągle: »Nie dam!« i wraz z nim... utonął.

— **Żandarmi przebili chłopa.** O nadzwyczaj przykrym wypadku donoszą z *Bochni* do *Nowej Reformy*:

W obrębie sądu powiatowego w *Wiśniczu*, w miejscowości, którą nam korespondent w pośpiechu zapomniał wymienić, miała komisya sądowa przymusowo odebrać grunt od włościanina Tomasza P i e t r a s z a, na rzecz Arona N e b e n z a h l a. Asystencyę komisyi stanowili trzej żandarmi. Pietrasz gruntu oddać nie chciał, twierdząc, że jest jego właścicielem, widząc zaś, że argumentacya jego nie pomaga, poszedł do stodoły skąd wrócił z cepami, zaś żona jego przyszła mu w pomoc z siekierą w ręku. Wezwania żandarmów, aby odłożyli cepy i siekierę, nie pomogły, a wśród sprzeczki uderzył Pietrasz jednego z żandarmów cepami w głowę. Na to przyskoczył tenże do Pietrasza wraz z drugim swoim kolegą i we dwóch *przebili go bagnetami*, osadzonemi na karabinach. Nieszczęśliwy Pietrasz *wyzionął ducha na miejscu*, żonę zaś jego okuli żandarmi i odwieźli do więzienia śledczego.

— **Handel ludźmi.** Rok rocznie zabierają agenci włościan z powiatu kossowskiego celem dostarczenia im zarobku w Rumunii. Wychodźctwem tem kierują żydzi bukowińscy zabierając niedorostków, a w szczególności dziewczęta huculskie, które, gdy przejdą granicę, podarkami i obiecankami nakłaniane bywają przez tamtejszych żydów do odbywania dalszej

podróży na wschód, gdzie zarobek ma być znacznie większy. Nasuwa się pytanie, czy pod tym płaszczykiem nie ukrywa się handel ludźmi, aby zapełnić ofiarami niedoświadczonemi domy rozpusty w Stambule? Czynność władz byłaby w tym wypadku pożądaną!

— **Z Myślenic** donoszą, że zsuwająca się góra w Stróży cały gościniec już zasypała na przestrzeni około 200 metrów i zarząd drogowy musiał tymczasową drogę z faszyn i kamieni pod gościńcem na prędce zrobić, ażeby fury jako tako przebyć mogły i by komunikacya nie była całkiem przerwana.

— **Wiec włościański** — jak donosi *Dilo* — odbył się we wsi Torkach, w powiecie przemyskim. Zebrało się tam około 200 włościan. Oprócz spraw, wchodzących w program wiecu, jak prawo powszechnego głosowania, sprawa wójtów okręgowych, ustawa łowiecka i t. d., włościanie zabierali głos w sprawie nędzy, grożącej niektórym gminom tego powiatu, wskutek ostatnich wylewów.

— **Z Krzeszowa** koło Suchy piszą nam: Jan Kachel wójt w Krzeczowie i ajent prowadzący robotników na koszenie łąk do Królestwa, pojechał z końcem lipca w okolicę Warszawy, aby się obrachować z pracodawcami i robotnikami. Ten to obrachunek przyprawił go o takie natężenie umysłu, że z tego dostał pomięszania zmysłów. Odwieziono go z Warszawy do szpitala obłąkanych w Krakowie.

— **Nowe Kółka rolnicze** założono w Posadzie jaćmierskiej w powiecie sanockim, w Duńkowcach w pow. bialskim, Lubeszce w pow. bobreckim i Horodence w pow. horodeńskim.

— **Kopytkowe choleryczne** jest najnowszym wynalazkiem pomysłowych żydków. Jadących na jarmark do Kosowa p. Frisch asenterował poprostu pod pozorem desinfekcyonowania i kazał sobie za to płacić po 50 ct. od sztuki.

— **W Zabłotowie** dla ochrony przed cholerą, określili żydzi zewnętrzne ściany swych domów czarnym węglem, wierząc, że ten czarny pas przeszkodzi cholerze przestąpić progi domu. Zaś na okopisku urządzono wesele ubogiej parze narzeczonych, a jednocześnie pogrzeb cholerze, albowiem rozszerzoną jest między niemi pogłoska, że w podobny sposób pozbyli się żydzi cholery w Mikuliczynie.

— **Wiec żydowski** odbył się w Borysławiu. Zjechało się tam sporo żydostwa ze wszystkich stron kraju. Wiecujący żydzi uskarżali się, że im się dzieje krzywda w Galicyi, bo nie są dopuszczani do wyższych posad rządowych, i że chrześcijanie coraz bardziej ich uciskają przez to, że sami zakładają sklepiki chrześcijańskie i że sprzedaż soli przeszła w ręce chrześcijan. Czytelnicy przyznają, że to trochę za wielka śmiałość ze strony żydów.

— **Dziwotwór w Jagielnicy.** Jeden z rzeźników tamecznych, sprawiając dnia 1 września świeżo zarzniętą owcę, wydobył dziwotwór-jagnię o dwóch należycie rozwiniętych tułowiach, z jedną szyją i głową. W pyszczku tego jagnięcia znajdowały się dwa języki. Osobliwszy potworek ten został wysłany do jednego z muzeów we Lwowie.

— **Czułe serca.** Na dochód biedaków dotkniętych powodzią, zapowiedział na dzień 30 sierpnia przedstawienie teatr letni w parku czyli ogrodzie krakowskim w Krakowie. I cóż się stało? Mimo pogody, przybyły do ogrodu na to przedstawienie *tylko 4 osoby*, za to setki

osób podążyły do cyrku, gdzie pokazują różne komedye z koniami, osłami i kogutami. Na takie więc komedye mają Krakowianie pieniądze, ale na powodzian to nie mają.

— **Urodzaje w Królestwie.** O stanie zbóż i traw w gubernii warszawskiej, podają gazety co następuje: Deszcze, które padały przez dłuższy czas, wstrzymały nieco prawidłowy sprzęt zboża z pól, wogóle jednak żniwa odbyły się pomyślnie. Żyto prawie zupełnie z pola zwieziono, również i pszenicę. Urodzaj zbóż dobry, z wyjątkiem owsa. Próbnych omłotów dotąd nie robiono prawie, tam jednak gdzie się do nich wzięto, dały one wynik zadawalniający. Ziarno jest ciężkie i czyste. Wzrost kartofli, buraków i innych warzyw wcale nie zły i urodzaj ich przewidywany jest dobry.

— **Spichrze gromadzkie** mają wejść w życie w Królestwie Polskiem. Na każde 300 domów ma być przeznaczony jeden śpichrz, w którym znajdować się ma zapas zboża, odnawiany co lat pięć. Z śpichrzów tych wydawane być mają pożyczki w naturze na przeżywienie się lub obsiew; pożyczki zwracane będą z nowego zbioru. Zboże mierzone będzie dla wypożyczającego rządową miarą zestrychowaną, odbiór zaś nastąpi na takąż samą miarę, lecz z »czubem«. Każdy śpichrz podzielony będzie na 5 oddziałów. Tylko dwie piąte zboża, znajdującego się w składzie, może być rozdane potrzebującym.

— **Otrucie grzybami.** We wsi Kumorowo, w gubernii warszawskiej, cała rodzina gospodarza otruła się grzybami. Gospodyni tego domu i matka trojga dzieci poszła do Częstochowy na odpust, zostawiając dzieci na opiece starej babki. Pewnego dnia ojciec poszedł w pole. Podczas jego nieobecności, dzieci nazbierały w lesie różnych grzybów, pomiędzy któremi wiele było trujących. Nieumiejąc ich odróżnić, dzieci dały je babce do ugotowania. Ta ugotowała grzyby i dała wszystkim na kolacyę. Dzieci też wkrótce jedno po drugiem zaczęło umierać w strasznych boleściach.

— **Deszcz robaków.** Z Opatowa w Królestwie Polskiem donoszą, iż we wsi Gorzkowicach, w powiecie opatowskim, spadły z deszczem czarne robaki, pod spodem żółte podobne do liszek. Zjadły one włościaninowi Majowi groch polny, a właścicielowi Gorzkowic p. Rudzkiemu, zniszczyły zupełnie siedm morgów buraków cukrowych. Robaki te żerują tylko w nocy.

— **Straszne odkrycie** zrobiono w Biskupicach w pobliżu Warazdynu w Kroacyi. Znaleziono tam bandę ludzi uprawiającą okaleczanie dzieci, które następnie wysyłane były na żebraninę do wielkich miast, gdzie ich kalectwo budziło współczucie publiczności. Zaaresztowano trzech złoczyńców, a w ich domu znalezione zostały narzędzia do sztucznego wytwarzania różnych kalectw i pięcioro dzieci od lat ośmiu do dwunastu, cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Dwie dziewczynki miały ręce i nogi połamane, jednej wyłupili zbrodniarze oczy, a czwarta, która znajdowała się w rękach bandy dopiero od Wielkiejnocy, pokryta była otwartemi ranami. Chłopiec, złamany we dwoje, trzymany był przez długi czas między dwiema deskami, stopniowo ścieśnianemi za pomocą zawias, tak, że w końcu już nie mógł wcale się wyprostować i stanąć na nogach.

— **Obostrzenia na granicy.** Rząd pruski wprowadził na granicy obostrzenia dla podróżnych z Rosyi celem przeszkodzenia zawleczeniu

cholery. Urząd cłowy pruski w Oświęcimiu nie wpuszcza do Prus przez tę stacyę takich podróżnych.

— **Porwanie dziecka.** Z Grecyi donoszą, że w mieście Volos w Tessalii, pewien zamożny żyd pojmał podstępem 7-letniego chłopczyka, i trzymał go dłuższy czas w podziemiach, karmiąc go »czerwoną strawą«, aby go przyprawić o obłąkanie. Chłopiec jednak skorzystawszy ze sposobnej chwili, zemknął oknem i opowiedział policyi swą przygodę. Oburzenie w mieście powszechne, a śledztwo sądowe rozpoczęto.

— **Na Węgrzech** wyrządziły deszcze i burze w niektórych okolicach szkody wartości kilkunastu milionów złotych reńskich. Szczególnie zboża od deszczów ucierpiały. W okolicach nawiedzonych klęskami, zbiory przedstawiają się pomyślnie. W powiatach powodzią nawiedzonych obawiają się braku paszy. Winobranie nie przepowiada także tak pomyślnych zbiorów jak w latach poprzednich.

— **Francya** to kraj katolicki, a jednak rządzą w nim masoni, jak rzadko gdzie. Prezydent jest masonem, podobnież 7 z pośród 10 ministrów. Czy to nie wstyd, aby 35 milionów katolików dało się za nos wodzić 26 tysiącom masonów, gdyż tyle ich tam liczą?

— **Włochy.** Krzywda nie tuczy — mówi przysłowie — a to przysłowie sprawdza się na królestwie włoskiem. Rząd zabrał Ojcu św. spuściznę Piotrową — utworzył wielkie państwo — ale lud na tem nie zyskał. Przeciwnie, bieda ogromna rozpanoszyła się w kraju. Wskutek różnych oszustw bankowych braknie dziś we Włoszech zupełnie złotej lub srebrnej monety. Chcąc zaradzić brakowi temu, zamierza rząd włoski bić dziesięcio centezymówki (wartości 4 fen.) z miedzi. Jeźli tedy kto we Włoszech zechce za 10 lub 20 lirów drobnej monety, to będzie musiał zabrać ze sobą służącego bo sam tej monety nie uniesie. Liry, czyli franki będą papierowe. Piękne stosunki, nie ma co mówić. Gospodarstwo masonów piękne wydaje owoce.

— **Azya.** W kraju Beludżystan panował chan czyli król, który przez cały przeciąg swego panowania odznaczał się prawdziwie zwierzęcem okrucieństwem. Za lada przewinienie, a nawet bez winy ginęli ludzie pod toporem kata. Wreszcie przebrała się miarka. Rząd angielski w Indyach posłał do stolicy Khelat swego agenta, aby zbadał, ile w rozsiewanych wieściach o okrucieństwach chana jest prawdy, a przekonawszy się o rzeczywistym stanie rzeczy, strącił chana z tronu i zamianował jego najstarszego syna następcą.

— **Wędrowna wystawa wszechświatowa.** Wystawa chicagowska ma być później przeniesioną do San Francisko. Udało się skłonić wystawców, by przedmioty swe przewieźli do San Francisco na przeciąg 6 miesięcy, gdzie wystawa trwać będzie od 1 stycznia do 1 lipca 1894 r. Miejsce wystawy zostało wyznaczone w Gate Parku, zkąd jest prześliczny widok na Ocean Spokojny.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

K. W. ze Lwowa z prośbą do M. N. o pociechę w ciężkiem strapieniu 15 złr.; Z. D. z Niemirowa 1 złr.; ks. Ludwik Oleszkowicz z Leżajska 2 złr.; Henryk Kruczkiewicz z Bakończyc z dopiskiem: O Maryo ratuj mię w każdej potrzebie, pocieszaj i wspieraj i niechaj

cześć Twoja kwitnie w sercach wiernych 1 złr.; S. M. Henryka z Bielin 2 złr.; ks. kanonik Harmata 3 złr.; Henryka Buczyńska z Podwołoczysk z prośbą o zdrowie dla męża 2 złr.; ks. Wróblewski z Górnego 1 złr.; Karolina Mroszczak z Brzyskiej woli 1 złr.; Zofia Nowińska z Leżajska 20 złr.; N. N. 20 złr.; Z. J. 2 złr.; L. Samocki z Miękisza 1 złr.; ks. kan. Lubomęzki z Bełza 5 złr.; Parafia Łętowska 11 złr. 22 ct.; Tercyarze z Łęt 2 złr.; Machalska z Suchej 1 złr.; N. N. z Łużny 2 złr.; Konrad Łysy 2 złr.; Celina Kozłowska z Podhajec 2 złr.; Honorata Rudnicka polecając siebie i rodzinę opiece Matki Bożej 2 złr.; Józef Ziobro 2 złr.; Teresa Ziembiec z Krakowa 2 złr.; Mieczysława G. z Czerniowiec 1 złr.; ks. Łokietek z Medyni 5 złr.; ks. Zanderer z Łańcuta 10 złr.; Jan Bylica 50 złr.; N. N. z G. 3 złr.; M. K. z Tarnowa 5 złr.; Siekociński z Chyrowa 2 złr.; N. N. 80 ct.; Smolińskie z Krakowca 1 złr.; N. N. z Krosna 1 złr.; Stan. Terlecki 1 złr.; Wojciech Kała, Stan. Gil 1 złr.; N. N. 4 złr.; Walenty Wcisło 5 złr.; Michał Filip, M. Cisnok 1 złr.; Józef M. Tymborscy 1 złr. 25 ct.; Wiktorya Strzałka 1 rubel; Małg. Pacuła, Magd. Kurasiewicz 1 złr.; Adam Mrowiec, Ant. Samocka, Antoni Sienicki, Eliasz Choncz 5 dolarów; Andrzej Gąsiorek 1 dolar; P. Lukszandel z Leżajska 5 złr.; Józef Posłuszny, Antoni Leśniacki, Jadwiga Piórek, Józef Terech, Katarzyna Mikoś, Anna Paluk, Michał Stolarczyk, Teodor Ogórek, Helena Kruszelnicka z Brzegu po 1 złr.; Katarzyna Zgoda 2 złr.; Gmina Smolas 3 złr.; Anna Majdan 2 złr.; Piotr Lampart 5 złr.; M. Derdelewicz z Krakowa 1 złr.; H. W. z Dźwinogrodu 5 złr.; ks. Kazimierz Lepiarz z Pstrągowej 5 złr.; Marya Trewińska 2 złr.; W. M. 5 złr.; W. M. z G. 12 złr.; Józef Ziobro 2 złr. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 5 września 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 80 ct., za żółtą starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 80 ct., żółtą nową 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto nowe 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., jęczmień browarny 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., owies nowy 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 50 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.